

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 11 (2015)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Ginczanka

Jacek Leociak
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

jleociak@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-1471-6926

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.485
Strony/Pages: 525-528

CC BY

OPEN ACCESS

Jacek Leociak

Ginczanka

Któż nas jeszcze nie zdradzi, któż nas nie odtrąci?
[…]
Przeszłość w przyszłość wpływa
i ciągłość łączy wszystkie ze sobą ogniwa.
O radości biegnąca z rzeczy zrozumiałych!
O bystre rzeki białka! O węglowe zwały!
O słodyczy poznania! Mgła opada, znika.
Szumią białe strumienie, błyszczy drobna mika
i drzewa smukłe rosną na lądach odkrytych.
Patrzę w gwiazdy. Rozumiem. I płonę z zachwytu.

Przebudzenie[1]

Mam w ręku książkę niezwykłą. Czuję jej ciężar, gładkość okładki. *Zuzanna Ginczanka. Wiersze zebrane* w opracowaniu Izoldy Kiec, wydana przez Fundację Pogranicze w 2014 r. Wyłania się z cienia, pogrzebana w ziemi, pogrzebana w pamięci. Monografia Izoldy Kiec *Zuzanna Ginczanka. Życie i twórczość* z 1994 r. i publikowane wiersze przywróciły jej imię poezji polskiej. Znakomita praca Agaty Araszkiewicz *„Wypowiadam wam moje życie". Melancholia Zuzanny Ginczanki* z 2001 r. ustaliła wysoką rangę tej poezji, wniknęła w jej specyfikę i przyniosła klucz interpretacyjny do dzieła autorki *O centaurach* – jedynego tomiku poetyckiego Ginczanki, wydanego w 1936 r. w Warszawie.

Widzę jej uśmiech i niezwykłe oczy: jedno zielone, drugie niebieskie. Śniada twarz Sulamitki stała się jej żydowskim piętnem jeszcze przed obowiązkiem noszenia opasek z gwiazdą Dawida. Zmysłowa, uwodzicielska i demoniczna, wcielenie mitu „pięknej Żydówki". Józef Łobodowski pisał, że w jej żyłach „drzemie czarna krew Izraela". Wygląd przyniósł Ginczance sławę salonów i pętał ją, tłamsił jej tożsamość. Stał się przynętą dla drapieżników, ściągał nagonkę. Osaczali ją, tropili wytrwale i z oddaniem. Dopadli ją wreszcie latem 1942 r. Udało jej się ukryć, ale Zofia Chominowa, gospodyni kamienicy przy ul. Jabłonowskich 8a we Lwowie, czuwała. Wskazała mieszkanie. Wyprowadzili ją na ulicę. Wykupiła się. Kiedy przyszli znowu, uciekła schodami oficyny. Pomógł jej kelner. Wyjechała do

[1] Wiersz powstał w 1940 r. Cyt. za: *Zuzanna Ginczanka. Wiersze zebrane*, oprac. Izolda Kiec, Krasnogruda: Fundacja Pogranicze, 2014, s. 390–391.

Krakowa. Tropiona, chowała się w różnych kryjówkach. Ostatnia była w domu przy ul. Mikołajewskiej. Wydał ją sąsiad. Kolejny członek formacji „Sąsiedzi". Nie znamy jego nazwiska. Nazywał się Legion, ponieważ było ich wielu. Wygarnęli ją z mieszkania razem ze szkolną przyjaciółką z Równego, Blumą Fradis. Rozstrzelali na dziedzińcu więzienia przy ul. Czarnieckiego na kilka dni przed wyzwoleniem Krakowa.

* * *

Urodziła się w Kijowie w 1917 r. jako Zuzanna Polina Gincburg w zamożnej rodzinie litwackiej. Mieszkali w Równem. W domu mówiło się po rosyjsku. Nazywano ją Saną, Sanką, Saneczką. Wybrała język polski i polską poezję. Pragnęła być polską poetką, ale była Żydówką i nawet nie miała polskiego obywatelstwa, tylko paszport nansenowski. Jako 15-letnia dziewczyna na łamach gimnazjalnego pisma „Echa Szkolne" publikuje apel *W obronie poetów*. Podpisuje się jako Sonny Girl. Potem z Gincburżanki staje się Ginczanką. W 1934 r. wysyła swoje wiersze na konkurs „Wiadomości Literackich", zdobywa wyróżnienie za wiersz *Gramatyka* i protekcję samego Tuwima. Zjawia się w Warszawie i tam, piękna, utalentowana, demoniczna, obraca się w środowisku literackim skupionym wokół „Ziemiańskiej", „Zodiaku", redakcji „Wiadomości Literackich". Zna, jak to się mówi, „wszystkich". Nazywają ją „Gwiazdą Syjonu", „żydowską gazelą", Sulamitką z Pieśni nad Pieśniami. Jej zmysłowa kobiecość i demoniczna żydowskość podnieca mężczyzn, a jednocześnie budzi w nich odruch gwałtu, przemocy, lęku i fascynacji obcością. Jest królową przy stoliku Witolda Gombrowicza. Agata Araszkiewicz podaje, że któregoś dnia, na koniec upojnego wieczoru w „Zodiaku", Gombrowicz wsadził jej głowę do kosza na śmieci. Dementuje to Maria Brandysowa, mówiąc, że Gombrowicz tylko pokazał Ginczance kosz, w którym była pusta puszka po sardynkach. Autor *Ferdydurke* nadał jej przezwisko „Gina" (*gyne* po grecku znaczy „kobiece"), a tuż po wojnie pisał do Stanisława Piętaka: „Proszę cię, napisz mi kiedy, jaka była śmierć tej biednej Giny. Dlaczego piszesz, że ją męczono? […] Przypomniało mi się, jak kiedyś na Mazowieckiej, wracając do domu z „Zodiaku", tłumaczyłem Ginie, że na tę zbliżającą się wojnę trzeba koniecznie zaopatrzyć się w truciznę. A ona się śmiała".

Agata Araszkiewicz przytacza inną anegdotę z szalonych lat warszawskich, przekazaną przez Józefa Wittlina. Oto Ginczanka opowiada w towarzystwie, że Mieczysław Grydzewski, szef „Wiadomości Literackich" i znany uwodziciel, zaprosił ją kiedyś na kolację, ale udało jej się przerwać jego natarczywe zaloty i uciec. Zbigniew Uniłowski przystawia wtedy do jej ust zapaloną zapałkę, by sprawdzić, czy nie zgaśnie, bo – wyjaśnia, rechocząc – gdyby nie była dziewicą, zapałka zgasłaby od przeciągu. Gina się rumieni. To jednak nie koniec. Eryk Lipiński, ten sam który ocalił jej *inedita*, zachęca Uniłowskiego i Wittlina: „A może byśmy tak zgwałcili Ginczankę? Odegralibyśmy w ten sposób żywy obraz «Cnotliwa Zuzanna i starcy»". Wittlin na to: „Za zimno. Poczekajmy z tym do wiosny".

Ha, ha, ha! Przedni żart w wykonaniu ówczesnych luminarzy literatury polskiej. Ginczanka jest przecież tylko „piękną Żydówką", ciałem rozpalającym zmysły, ale też przedmiotem dominacji i przemocy.

* * *

Po wojnie jeśli już o Ginczance wspominano, to lekceważąco i protekcjonalnie. Nazywać kogoś „Tuwimem w spódnicy" nie jest żadnym wyróżnieniem, jest wtłoczeniem niepokojącej i niedającej się ogarnąć indywidualności poetyckiej w znany, paternalistyczny schemat. Pierwszym, który dostrzegł wielkość jej poezji, był Michał Głowiński („Twórczość" 1953, nr 10). Kiedy Izolda Kiec na początku lat dziewięćdziesiątych zaczęła wydawać wiersze Ginczanki i opracowała jej monografię, odezwali się nie miłośnicy poezji, ale lustratorzy. Agnieszka Araszkiewicz przytacza zawstydzające przykłady. Wywlekano Ginczance tzw. epizod lwowski, oskarżano o kolaborację z komunistami po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną. Niejaki Ksawery Pruszyński zdążył jeszcze przed śmiercią w 1950 r. oskarżyć Ginczankę o „perfidne" współautorstwo polsko-sowieckich podręczników, co jest perfidnym kłamstwem. Sama Izolda Kiec została zaatakowana na sesji naukowej przez „prawdziwych" Polaków za to, że reanimuje zdrajczynię, autorkę wierszy o Stalinie. Wisława Szymborska swojego czasu rzeczywiście napisała wiersz o Leninie i o Stalinie. Zuzanna Ginczanka w okupowanym przez Sowietów Lwowie takich wierszy nie napisała. Nie podpisała się też pod wiernopoddańczą odezwą pisarzy polskich i ukraińskich do „Czerwonego Sztandaru". Jerzy Święch, autor monografii *Literatura polska w latach II wojny światowej*, dla Ginczanki znalazł miejsce tylko w nawiasie, dokąd zesłał ją jako autorkę tłumaczeń poetów rosyjskich i ukraińskich publikowanych w „Czerwonym Sztandarze" i „Nowych Widnokręgach". Nie zająknął się natomiast ani słowem o wierszu [*Non omnis moriar*].

* * *

Zuzanna Ginczanka w [*Non omnis moriar*], niewątpliwie jednym z najczarniejszych polskich wierszy, przywołuje wielką tradycję horacjańską oraz arcydzieło polskiego romantyzmu Juliusza Słowackiego, by dokonać ich druzgocącego przenicowania. W stylistyce przewrotnego persyflażu, posługując się językiem pełnym sarkazmu i wyrafinowanego szyderstwa, przekazuje nam już niejako zza grobu swój straszliwy testament wydziedziczenia, odrzucenia, pohańbienia i przerażającej samotności.

Ginczanka nie ma nawet najmniejszego kręgu przyjaciół, którzy mogliby – jak u Słowackiego – zgromadzić się w nocy, spalić zawinięte w aloes serce poety i oddać proch matce. Interesowali się nią jedynie szpicle, donosiciele i denuncjatorzy. Właśnie oni zbierają się na stypę, która przeobraża się w jakąś złodziejską orgię poszukiwania, rozgrzebywania, rycia, węszenia za złotem. Owi „spadko-

biercy" poetki, całkowicie pochłonięci zbożnym trudem rabunku, stają się aniołami *à rebours*. Takich „aniołów" spotkać można było w okupowanej Polsce. To nie „siła fatalna", wielkość ducha i moc poezji przemieniają człowieka w anioła, to tylko pierze z rozdartej pościeli i pakuły z rozprutego materaca zmieszane z krwią ofiary oblepiają ramiona rabusiów na podobieństwo anielskich skrzydeł.

Non omnis moriar – moje dumne włości,
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,
Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel
I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie.
Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,
Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,
Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla,
Donosicielko chyża, matko folksdojczera.
Tobie, twoim niech służą, bo po cóż by obcym,
Bliscy moi – nie lutnia to, nie puste imię.
Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy,
Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie.
Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo:
Kilimy i makaty, półmiski, lichtarze –
Niechaj piją noc całą, a o świcie brzasku
Niech zaczną szukać cennych kamieni i złota
W kanapach, materacach, kołdrach i dywanach.
O, jak się będzie palić w ręku im robota,
Kłęby włosia końskiego i morskiego siana,
Chmury rozprutych poduszek i obłoki pierzyn
Do rąk im przylgną, w skrzydła zmienią ręce obie;
To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym
I uskrzydlonych nagle w aniołów przerobi[2].

[2] Wiersz powstał latem 1942 r. Cyt. za: *Zuzanna Ginczanka*…, s. 392–393.